

Legendy dotyczące Widzina

Skrzacie wesele

(Jolanta Nitkowska-Węglarz)

- Wstawaj Wil! Już późno!....- matka łagodnie szturchnęła śpiącego młodzieńca. -Wstawaj, słońce wysoko na niebie!

-Już, już ..mamo...- Wilhelm usiadł na łóżku i przeciągnął się.- Wieczorem nie mogłem zasnąć, bo cały czas myślałem tylko o weselu, czy wszystko się uda, czy goście będą zadowoleni, czy panna młoda będzie pięknie wyglądać?.... Tak mnie te myśli skołowały, że nawet nie wiem, kiedy wreszcie zasnąłem... Nie gniewaj się, mammo!... Młody człowiek wyskoczył z łóżka i okręcił matkę dookoła. Starsza pani roześmiała się i pokiwała głową:

- Oj synku, synku... jakże się na ciebie gniewać, skoro to dziś twój wielki dzień , po raz pierwszy w życiu będziesz drużbą i to nie byle jakim drużbą, ale pierwszym drużbą!! To wielki zaszczyt synku, być pierwszym drużbą u zacnego człowieka! Nie dziwię się wcale, że zasnąć nie mogłeś... A teraz zbieraj się szybko, bo świnię czekaj ą na jedzenie i drzewo mi w kuchni potrzebne.

- A jak to będzie, na weselu, mammo?.... - młody człowiek myślami był w zupełnie innym miejscu, niż życzyłyby sobie matka.

- Jakże synku ma być? Pięknie będzie... Panna młoda urodziwa, pan młody także... Cała wieś do sierakowskiego kościoła zaproszona, więc będzie pięknie! A teraz uwijaj się szybko, bo droga z Widzina do Kończewa daleka, a ty i twój koń nie możecie być zmęczeni na tak ważnej uroczystość!

- Tak, tak ... droga daleka i czasu niezbyt wiele...- potwierdził Wilhelm i błyskawicznie zapomniał o śnie. Matka patrzyła, jak szybko wynosi świniom z letniej kuchni jedzenie, a później z drewni dobiegł ją odgłos siekiery uderzającej w pień.

- Sprytny ten mój chłopak...- pomyślała z dumą. - pracowity i uczynny. Niby to już dorosły chłop, ale jeszcze dziecko... Cieszy go to wesele, jak dziecko zabawa.

Zadumana kobieta zaczęła krzątać się w kuchni. Kiedy odgłos rąbanego drzewa ustał, na stole w kuchni już czekał na Wilhelma kubek gorącego mleka .W sieni słychać było szuranie, to stary ojciec gospodyni pomalutku zmierzał w stronę kuchni. Gospodarza nie było, bo już o świcie wyprowadził krowy na pastwisko. Tym razem samotnie, bo jego syn tego dnia miał wielkie święto - po raz pierwszy w życiu został drużbą swojego przyjaciela z Kończewa. Matka naznaczyła nożem na bochnie chleba znak krzyża, a później z wielką czcią odkroiła z niego pierwszą kromkę, która wedle zwyczaju najstarszemu w rodzinie się należała. W skupieniu domownicy zmówili poranną modlitwę i zasiedli do śniadania.

Dziadek dobrotliwie poklepał po Wilhelma plecach i rzekł:

- Nie trać czasy Wil, bo w dniu wesela różne się dziwy mogą przydarzyć! Lepiej, żebyś już był w drodze. Siwek jest mocnym i rączym koniem, ale lichy lubi plany weselnikom pomieszać...

- Jakie лихо dziadku? O czym ty mówisz?...

- Jedź, jedź młodzieńcze!... Pamiętam z dawnych lat, że w weselnych dniach zawsze się działy jakieś niezwykle sprawy przy Głębokim Brodzie . A ty przecież nad rzeką Kwaczą będziesz jechał. Niech cię Najświętsza Panienka od złych przygód broni! Jedź już wnuku, jedź...

- Już by ojciec chłopaka nie straszył! Widzi ojciec przecie, że radość go rozpiera! Nic złego dobremu człowiekowi przy Głębokim Brodzie przydarzyć się nie może! - obruszyła się gospodyni. - Ale ojciec ma rację-jedź synku, bo już czas...

Wilhelm podniósł się zza stołu i szybko wyszedł z kuchni. Za chwilę paradował w pięknej białej koszuli i czarnych portkach. Wysokie buty były tak wypucowane, że lśniły jak szkło. Wil stanął wyelegantowany przed matką, skłonił głowę i poprosił:

- Pobłogosław mnie, mamó, przed drogą!

- Jedź synu w imię boże i godnie pełnij nowe obowiązki! - matka musnęła czuprynę syna dłonią. Młodzian wyprostował się i rażno ruszył do drzwi. Za chwilę słychać było tętent końskich kopyt. To siwek opuszczał domostwo, niosąc na grzbiecie pierwszego družbę. Wil pośpiewywał wesoło i szybko gnał zakurzoną drogą. Naraz naszły go myśli o mającym się odbyć za kilka godzin weselu. Widział siebie w pierwszym wozie pędzącym przez Kończewo. Sześciu družbów pokrzykiwało wesoło, drocząc się z druhami siedzącymi w drugim wozie. Za nimi muzykanci prześcigali się w przyśpiewkach, a skrzypaczki radośnie ogłaszały, że bryczka z parą młodą gna do sierakowickiego kościoła, gdzie będzie ślub, będzie ślub, będzie piękny ślub.... Zamyślił się Wil nad ślubem przyjaciela, zadumał nad weselem i cugle siwkowi popuścił. Koń Jakby czując jeźdźca rozmarzenie , zwalniał kroku. Nad rzeczkę wjechali cichutko. Trawa głużyła końskie kroki, jeździec pogrążony był we własnych myślach. Oprzytomniał nagle, gdy doszły jego uszu ni to piski, ni to nawoływania, ni to śpiewy.

- Cóż to być może?- pomyślał Wilhelm i pilnie nadstawił ucha. - Dziadek mówił ,że przy Głębokim Brodzie dziwy się dzieją...

Głosy narastały, zdawało się ,że spod ziemi idą... Jeździec przecierał oczy, ale niczego nie mógł dojrzeć bowiem rzeczny brzeg otulała gęsta mgła. Przystanął zaciekawiony, bowiem uszu jego doszedł cieniutki głosik:

- Biegnijcie do pana młodego!.... Biegnijcie do panny młodej!...

- Któż to tak woła? - zdumiał się Wil. Nagle przez mgłę przedarł się ostry promień słońca i jeździec szeroko rozwarł gębę ze zdziwienia. Cała dolina rzeczki Kwaczej inaczej wyglądała ,niż zazwyczaj. Nad wodą stał bardzo długi, ale niziusiński stół, a przy nim setki malusińskich krzeselek. W miniaturowych miseczkach stało na stole jadło, a w maciupieńkich kubeczkach napoje. Dookoła stołu kręciły się odświętnie ubrane skrzaty.

Nigdy wcześniej ich Wilhelm nie widział, ale starzy ludzie w Widzinie opowiadali, że droga do Kończewa prowadzi przez skrzacie królestwo. I oto miał przed sobą mieszkańców tego królestwa. Pięknie odzianych w zielone kurteczki, brązowe portki i białe koszuleczki. Skrzacia panna młoda w pięknej, białej sukieneczce, a malutki pan młody odziany był w

brązowe portki i białą koszuleczkę. Dookoła suto zastawionego stołu chodził malutki drużba i zapraszał mieszkańców skrzaciego królestwa do zajęcia miejsc za stołem.

- Zapraszam do stołu, zapraszam do stołu...- powtarzał drużba, zaś maleńcy goście sadowili się na wyznaczonych im miejscach.

- Jakie piękne wesele - pomyślał Wił i tak się zapatrzył na malutkiego drużbę, że zapomniał o bożym świecie. Stał cicho na skraju doliny, nie zdradzając swojej obecności.

Nagle skrzacik znalazł się tuż przed kopytami siwka i cieniutkim głosikiem zawołał:

- Zapraszam wszystkich do stołu!!!

Wilhelm tak był zachwycony miniaturowym weselem , że odruchowo zapytał: - Czy jeździec z koniem także jest zaproszony!

Na łące zrobiło się wielkie zamieszanie i krzyk, ale nim się Wilhelm zorientował, skrzaty zniknęły. Nad rzeką nie było już ani niziutkiego stołu, ani maleńkich krzeselek, na których siedzieli weselni goście. Wibrującą ciszę przecinało tylko parskanie nudzącego się konia.

Nie wiedział jeździec , czy wesele naprawdę zobaczył, czy tylko mgła zesłała mu weselny miraż. A może prawdę mówił dziadek, że podczas weselnych dni nad rzeczką dzieją się dziwy?!